Rok 41. Kraków, dnia 15 sierpnia 1908 r. Nr 16.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:

Wydawnictwo „DJABŁA"
Kraków, ulica Niecała Nr. 4

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: Władysław Borkowski.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Cena Numeru 30 hal.

Z PIASTOWEJ DZIEDZINY!

Hej, na Śląsku, choć Rząd sprzyja,
Skutek niewesoły,
Bo nam niemczą w naszych oczach
Nasze polskie szkoły!

Czyż nie znajdzie Koło polskie
Żadnej na to rady,
By z przed nosa nam zabierał
Germanin posady.

Pan Wiśniewski, chociaż polak,
Słaby na ciemieniu,
Bierze niemców na posady,
W Skoczowie, Strumieniu.

Jak śmie szkodzić naszym celom
Ten drewniany belek
I odmawiać posad uczniom
Polskich paralelek.

Zmieść powinna go z posady
Najbliższa godzina,
Okręg bielski, wszak to okręg,
Michejdy,... Londzina...

Hej, posłowie, gdzie jesteście?
Gdzieżeś polskie Koło?
Pokaż przecie w sprawie słusznej
Raz odważnie czoło!

Raz okażcie marnym pionkom
Waszą możną wolę,
Niechaj Polak nauczyciel
Uczy w polskiej szkole!

Gordziewicz.

Cena Numeru 30 hal.

WICEK SOCYALIK.



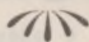
Tak ci mi psiokrew doichała ta sakramencka ślonkwa [1]) co ni mógem dzisiok wydzierżyć i nieczekający połednia poknajałem do słowiana Siapsi coby zalać robaka, (a Siapsia jezd skróś tygo słowian, co gudłajów na słowiańskim zjeździe repryzentuwał Konic, a z Krakowa nie pojechoł żadyn Dattnyr abo Landau ino lotygo co jeich nie zaprosili). Ano wszedem do kirni [2]) i pedam: Żydzie. dej psiokrew blachę! A Siapsia na to z okrutnym »złoszczem«: Panie Wicek, ja sobie wipraszam takie żarty — nu, co to znaczy: żydzie, jaki żydzie, gdzie pan tu widział jakigo żydka? — Tak widzący co Siapsia jezd obraźliwy jak krosta na nosie, pedam psiokrew do nigo: »Przeproszom piknie, już więcy nie bede. A no: Słowianie, dej psiokrew blachę". A Siapsia jeszcze z większem złoszczem zaczon krzyczyć: »Co to ma bicz! Jak pan śmisz mie kunirować — szlag zoł trefen wszystkie Słowiany!« Tagem ci naoścież otworzuł jadaczkę, bo ni mógem kapować co sie psiokrew Siapsi stało. Więc pedam: Panie Siapsia jakże bedzie? Nie żyd, nie Słowian, ino co? — A Siapsia pejsa poprawiuł i peda: Panie Wicek, pan poczebujesz wiedziecz co jo mom syna na luniwerstytecie lwowskim, a un kiedy go spitano jakij jezd nacjonalnoszczy, kazał napisacz co un jesd Arab — a jak mój syn jezd Arab (a un uczony, un jest intełygent, un wi co mówi) to jo jego ojciec tyż musze bicz Arab«. A no prowda (rzekę), jak syn arab, to fatyr tyż arab. Wypiułem blachę, a tu psiokrew włazi Ferdyk i odedrzwi jeszcze woła: Żydzie, dej blachę! Myślałem co Siapsię wielka choroba cisła, tak ci psiokrew zaczon rękami machać i krzyczeć: »Zamknij pisk ty goj, ty (tfu!) szwinia. Rich an den tatens taten!« A potym zaczon wołać na swoje bachory: Sure, Salcze, Mojsze, Iciu, gicha, gicha, szlug den goj, gib ein a Setz... — i tak dalij psiokrew po arabsku. Aż sie Ferdyk psiokrew ozezłościuł i chycił jednego bachura i rymnon ci nim na flachy i kieliszki... Tak ci sie zrobiuł okrutny krzyk, a Siapsia chyciwszy się za wióry [3]) dał wyliwę bez okno i poknajał po policjana, ale Ferdyk, morowy chłop, tyż dał dymę bez sień na pole, a potym bez płot i ogród do jenszygo żyda.

Taka ci była psiokrew arabska awantura.

Ży... — przeproszom — Arabie! dej psiokrew blachę.

[1]) niepogoda, [2]) szynku.

[3]) włosy.



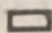
Zeppeliniana.

Smutna, ach smutna nad wyraz nowina,
Pan Wiluś, co się chciał żywcem do nieba
Dostać balonem hrabi Zeppelina,
I Panu Bogu rzeknąć co potrzeba,
Opuścił wąsy swe i tak przeklina
Nielojalnego pana słońca, Feba,
Że śmiał w swej podłej, buntowniczej złości
Napędzić wiatrów i połamać kości

Aeroplanu: »Ta nizka intryga
Przed sądy pruskie powołana będzie —
Wiadomo — polska narodowa liga
Nie śpi, lecz czuwa i nić zdrady przędzie
I ciągle jadem wielkopolskim żyga
Na Prus kulturę — jasne, że orędzie
Wysłać musiała i że była w zmowie.
Z władyką wiatrów—Lecz pruscy sędziowie

»Rzecz tę zbadają i skażą winnego, —
Sprawiedliwości stanie się więc zadość.
A My tymczasem do pana hrabiego
Wyślem telegram, aby myśli bladość
Czule wyrazić, przecieśmy od tego,
Miłą sprawimy mu sztafetą radość,
Niech wie, że cesarz i że naród pruski
Postne z żałości zajada dziś kluski«.

Niech więc sędziowie swoje mózgi suszą,
Niech wyrok srogi na zdrajcę wydadzą,
Niech całe Niemcy popiołem poprószą
Głowy i hrabię markami okadzą,
I jękną razem pełną troski duszą,
Djabeł Wilowi pisze czarną sadzą
Takie życzenie u piekielnej bramy:
»Pisuj wciąż takie Wilu telegramy«!



Wylewy.

W ciągu miesiąca lipca zanotowała stacja meteorologiczna następujące wylewy:

Wylew Wisły i Rudawy pod Krakowem, bardzo grzeczny i mało szkodliwy, który przytem przyniósł tę korzyść, że p. prezydent Leo dał się fotografować w powozie.

Wylew uczuć braterskich polsko rosyjskich w Pradze — straty wielkie: zalanych kilkaset mózgownic i to bez nadziei uratowania.

Wylew 2 miljonów z kasy miejskiej krakowskiej. Spodziewana w tej instytucji wielka posucha.

Wylew konstytucyjny w Turcji — zagrożone haremy.

Wylew uczuć patrjotycznych z powodu Cyganiewicza we Lwowie. Specyalnie zamówiony siłacz udawał Prusaka.



Z ostatniej chwili.

Związek turystyczny urządza wielką zbiorową wycieczkę do Bośni. Celem jej zwiedzenie największej w Europie osobliwości: jedynego kraju nieposiadającego jeszcze konstytucji.

Delegaci rosyjscy powracając z kongresu słowiańskiego w Pradze, bawili kilka dni we Lwowie, potem w Zabłotowie, Delatynie i Kołomyi, aby zapoznać się z przyszłą prowincją państwa rosyjskiego, łaskawie im odstąpioną przez pp. Dmowskiego, Doboszyńskiego, Greka i innych neoslawistów.

»Intrygant«, zwycięzca Derby w Wiedniu, przyszedł trzeci w Moskwie do mety. Zły to omen dla p. Dmowskiego. »Co dobre na wiedeńskim torze, to kark w Moskwie skręcić może«.

Uczucia braterskie zawiozły do Pragi już koło 4000 Polaków, którzy tam zostawili sporo grosza, nielicząc daru 10.000 koron złożonego przez ks. Lubomirskiego na ołtarzu miłości czesko-polskiej. Odwzajemniając się za te uczucia, przybyło 4 Czechów do Warszawy dla wywiezienia z niej pieniędzy za towary czeskie.

Z powodu ogłoszenia konstytucji w Turcji ogromna radość panuje wśród »tureckich świętych« w Galicji.

Z Petersburga wyjeżdża do Konstantynopola p. Stołypin, aby zobaczyć, jak należy zaprowadzać konstytucję.

Do Krynicy przybyła znaczna ilość młodoturków, którzy mają ogromny odbyt między kuracjuszkami.

Ze statystyki.

W nowej geografji państwa austrjackiego mającej wyjść w roku przyszłym, znajdować się będą takie ustępy:

Galicja liczy koło 8 milionów mieszkańców, należących do 28 różnych narodowości. Najliczniej są reprezentowani: Hajdamacy 2 miljony, Ludowcy 1 1/2 miljona, Arabi 1 miljon, Rosjanie 1 miljon, Polacy pół miljona (przeważnie we wschodniej części kraju) — na resztę składają się: Wszechpolacy, Demokraci lwowscy, Demokraci krakowscy, Ormianie, Niemcy, Żydzi, Stańczycy, Rusini, Towarzysze, Centrowcy, Kołtuny lwowskie, Mormoni, Podolacy, Neosłowianie, Cygani, Czesi, Austrjacy, Alkoholicy itd.

Lwów ma 180.000 mieszkańców. Główne narodowości: Kołtuny, Demokraty, Wszechpolacy i Arabi. 3 rodzaje katolików, 3 rodzaje żydów. Siedziba rządu hajdamackiego. 1 Grek, 3 Kawki, 4200 sufrażystek.

Kraków ma 105.000 mieszkańców. Połowę stanowią żydzi i połączeni z nimi ścisłym związkiem demokraci krakowscy. Stańczyków 22, Polaków 500, Towarzyszy 4500, Łyków 7000, Urzędników 3500 itd. Główna siedziba Turystów. 1 (ale dobry) Leo, 1 (ale jeszcze lepszy) Beringer. 4000 Pilznerzystów.

„Arabskie“ dowcipy.

Pewien żyd kiedy się czulił do żony, mawiał do niej: Jeżeli ciebie mają zęby boleć, to lepiej niech mnie bolą; gdybyś ty miała chorować, to lepiej niechbym ja zachorował; gdybyś ty miała zostać wdową, to już lepiej niechbym ja został wdowcem.

Pewien »magid« (kaznodzieja) tak pouczał młodzież: Nie bierzcie za żonę panny, bo jeżeli jej dotąd nikt nie wybrał, to pewnie nic nie warta; nie bierzcie wdowy, bo jeżeli jednego męża pochowała, to i was pochować może; nie bierzcie rozwódki, bo jeżeli tamten nie mógł sobie z nią dać rady, zo i wy jej rady nie dacie; szukajcie sobie awsze cudzej żony, bo jeżeli dla tamtego est dobra, to i wam będzie smakowała.

Pewien żyd przydybany przez męża na czułościach z jego żoną, tak mu rzecz tłumaczył:

Słuchaj, jeżeli do mojej żony, do której ty nie masz prawa, ja mam prawo — to do twojej żony, do której ty nawet masz prawo... ja mam tem większe jeszcze prawo.



Status quo zakopańskie.

Szach w poddanych krwi się topił,
W Zakopanem deszczyk kropił.

Radzili w Pradze Słowianie,
W Zakopanem było lanie.

W Rewlu Fallières cara ściskał —
W Zakopanem deszczyk pryskał.

Sułtan konstytucję nadał —
A w Zakopanem deszcz padał.

Bułgar hardo ostrzy miecze —
W Zakopanem na łeb ciecze.

Wil Oskarka za dłoń łapie —
W Zakopanem chlapie, kapie.

Rodzi Vaughan dobrodzika —
W Zakopanem deszczyk... fika.

Zginął balon Zeppelina —
W Zakopanem lać zaczyna.

Cokolwiek się w świecie dzieje —
W Zakopanem zawsze leje.



Telegram w „N. Reformie“.

(z dnia 5 sierpnia, Nr. 356).

Pera. Wczoraj wieczorem nowy gabinet dymisjonował po dłuższej konferencji przybyłych ze Saloniki oficerów z wielkim wezyrem.

(Kto z kim? gdzie byli? co robili? i co z tego wynikło? — Kto odgadnie tę telegraficzną szaradę otrzyma patent na geniusza I. klasy [1]).

[1]) Nie rozumiem o co chodzi redakcyi Djabla. Wszak sens jest wyraźny: Gabinet dymisjonował (udzielił dymisji) pięciu oficerom i wielkiemu wezyrowi. Wszak to proste jak obręcz. Proszę o patent. *(Przypisek zecera).*



Przestawione miejscowości w telegramach.

Zakopane. W Macedonji stagnacja.
Konstantynopol. Deszcz leje bez przerwy.



Pluć nie wolno!

(W walce z suchotami).

Medycyna postępując
Wyjaśniła, że choroby
Zagnieżdżają się po ludziach
Przez zarazki i mikroby!

I najzdrowszy z organizmów,
Raz ująwszy w groźne sploty,
Dziesiątkują wielkie miasta
Każdy wie to, przez suchoty!

Choćbyś płuca miał jak miechy,
Twierdzi wiedza, więc nie kpiny,
Złapiesz kaszel i krwotoki,
Przez rzecz błahą, przez plwociny.

Chcąc więc biednych śmiertelników
Strzedz od suchot i od kłucia,
Wyszedł z Rady sanitarnej
Najostrzejszy zakaz plucia!

Rozpoczęto z tą chorobą
Walkę długą i mozolną,
Przez plakaty i afisze:
»Pluć nie wolno! pluć nie wolno!«

Choć się zgadzam z tą metodą,
Lecz na własnej mądry skórze,
Pytam skromnie, czy nie bardziej
Szkodzą płucom pył i kurze?

Czy magistrat, gdyby litość
Nad choremi miał płucami,
Nie powinien też zabronić
Długich sukien z ogonami?

Miast pozwalać włóczyć śmiecie
Przez ogony i spodnice,
Pilnie skrapiać i zamiatać
Wszystkie place i ulice.

W dzień nie burzyć starych domów,
Bo choć to się godzi z rymem,
Nie zbyt zdrowo wędzić płuca
Pyłem z gruzów albo dymem!

Bo suchotom się nie będzie
Biedna ludność oprzeć zdolną,
Mimo licznych zbyt plakatów:
»Pluć nie wolno, pluć nie wolno«!

Emanuel.





Nietylko na lądzie, nietylko na wodzie
Chciał kule wysyłać, lecz także z powietrza
Vis major jednakże była z nim w niezgodzie
I rzekła mu: nie trza!

Więc djabli zabrali balon Zeppelina,
Już z niego na wrogów granatów nie puści,—
Idzie z kondolencją rewelska drużyna
Żal im go? — A jušci!!

Z Zakopanego.

(Nadesłane).

Po Zakrapanem
Wodą zalanem
Włóczą się żydy
I inwalidy.
Na kawał chłopa
Bab cała kopa,
Nawet u Chramca
Trudno o damca.
Ale panowie
Co wodę w głowie
Miast mózgu mają
I panny wszytkie
Ładne i brzydkie
Tańczą, hasają.
Gdy gra muzyka,
To się zatyka
Prędziutko uszy, —
Symfonia taka
Nakształt tasaka
Rąbie i głuszy.
Teatr poznański
Tak wychwalony,
Chociaż w nim grają
Dziwne kołtony,
Zbija do kabzy
Kupę mamony.
Akademiki
Wyją czasami,
Dają koncerta
Nad koncertami;
Drą się biedaki
Jak który może,
Jakie to piękne
Pożal się Boże.
Deszcz ciągle ciurczy
Świat w mgle się kurczy
Człek każdy kicha,
Nudzi się, wzdycha,
Sennie poziewa,
Lecz się spodziewa
Jakowejś zmiany.
Świat cały cudny
Lecz zakrapany.



Bo się jemu głowa kiwa!

(Humoreska).

Na werandzie, przy stoliku,
By spragnionej ulżyć duszy,
Siedzi pani pełna szyku
I małżonek pełen tuszy.

By rozwiązać zagadnienie,
Żywo toczy się debata,
Czy ugasić ma pragnienie
Piwo, kawa, czy herbata?

Wobec aury nazbyt skwarnej
Wypadł krótki obstalunek,
Filiżanka kawy czarnej
I... Gambrina złoty trunek.

Pan się napił czarnej kawy,
Pani dwie szklaneczki piwa,
No i skutek był ciekawy,
Bo się jemu głowa kiwa!

Nelin.



KĄCIK LWOWSKI.

O wpływie radnych na bruki, odświeżeniu gmachu panoramy Racławic, pomieszczeniu klas latających, stabilizacji nauczycielek i okradzeniu Hellera.

Na ulicy Koralnickiej
Dają bruk z asfaltu ładny,
Bo tam mieszka z Bożej łaski,
Łatwo zgadnąć, jeden »Radny«!

Żeby ustrzedz sen radnego
Od ładownych wozów huku,
Wnet się znalazł w skarbcu miasta
Grosz potrzebny na koszt bruku.

By zamienić nasz Lwów cały
W czarodziejskich marzeń eden,
Trza, by w każdej z ulic miasta
Mieszkał bodaj radca jeden!

Zresztą, głucho wciąż we Lwowie,
Puste placy i ulice,
Tylko świecą nowem wapnem
Wyprawione »Racławice«.

Tylko z troski o oświatę
Najciekawsza to z nowinek,
By pomieścić klas »trzydzieści«,
Zakupiono już budynek.

Gdy tak dalej raźno pójdzie,
A w tem będzie szczyt sensacji,
Może też nauczycielki
Dojdą do stabilizacji.

Może raz policja lwowska
Zapoluje w ulic knieji,
Miast pilnować konsulatów
Rzuci postrach na złodzieji!

Bo ci kradną tak bezczelnie,
Że człowieka aż strach zbiera,
Dość powiedzieć, że zuchwalcy
Zrabowali dom Hellera.

I gdy jak policja stwierdza,
Zagarnęli pieniądz wszystek,
Pytam, czemu nie rozkradli
Z tych »najstarszych« część chórzystek?

Emanuel.



Z polityki Stapińskiego.

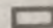
Korytowski, że mu miły,
Więc głosi wokoło,
Że poza nim w każdej chwili
Stoi całe Koło.

A »Dawida« by utrącić,
Rozgłasza w tym celu,
Że minister coś się chwieje
Na swoim fotelu.

Lecz te szumne artykuły,
Dziecinna zabawa,
Nie zaważy nic na szali
Łowiecka ustawa.

By ministrów strącać na dół
Z tarpedyjskiej skały,
Na to jeszcze pan Stapiński
Jest trochę za mały!

Emanuel.



Z tajemnic Adryatyku.

(Bajka — nie bajka).

Dokąd siągłem rzutem oka
Myśli mych szerokich biegów,
Nie pętała toń głęboka
Ani widok ciasnych brzegów,
Mknęły z szmerem morskiej fali
Do pałaców z muszl, korali!

Wpośród głębin tych bez końca
Osłonięty od burz skałą,
Lśnił ze złota pałac słońca
Cały z luster i kryształu,
Tam zamknięte wód przestworem
Żyło słońce z swoim dworem.

A błękitne z nieba chmurki
Gorejące krwi purpurą,
To słoneczne były córki
Panie mórz i chmur lazuru,
Jak z pajęczej tkane tkanki
Pół dryady, pół niebianki.

Wśród nich jedna jak śnieg biała,
Z rąbkiem złota i koralu,
Tak tę ziemię ukochała,
Że pomimo siostrzyc żalu,
Żeby się do ludzi dostać
Przy mnie ludzką brała postać!

I na ziemską tę wędrówkę,
Porzucając mórz kobierce,
Światło słońca kładła w główkę,
Żar promieni brała w serce,
A wychodząc z mórz przeźroczy
Pochłaniała szafir w oczy.

Szmer miłosny srebrnej fali
Na syreni głos odkradła,
Róż ust wzięła z ław korali,
Głębię spojrzeń z mórz źwierciadła,
Warkocz z ciemnej splotła chmury,
A na ząbki pereł sznury.

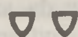
O! subtelna mórz królowo!
Z chmur i fali wziąwszy lice,
Nie idź z buzią twą różową
Wśród twe ziemskie rówieśnice,
Bo odepchną pierś twą wrzącą,
Księżycowe sny zamącą.

Gdy stopami zbyt drobnemi
Za codziennym pójdziesz chlebem,
Będziesz tęsknić z szarej ziemi
Za wód tonią i za niebem,
Nie chcąc pustych słów być echem
Wiecznym przesłoń twarz uśmiechem.

Skarby uczuć ukryj w głębi,
I bądź głuchą na frazesy,
Niechaj serca ci nie ziębi,
Czcza gonitwa o sukcesy,
Twych płomiennych strzeż wybuchów
Dla pokrewnych sobie duchów.

Gdy tak snułem złote rady,
Cudnych marzeń, sen promienny,
Kolorowy obłok blady
W blasku słońca gasnął senny,
O, nieziemska ty istoto,
Zmień mnie w drugą chmurkę złotą!

Nelin.



Ze „Słownika prawdy".

Nacja pochodzi od nać, to też niektórym nacjom bywa w głowie zielono. Tak n. p. obecnie śmieje się cała Galicja z głupoty nacji arabskiej na uniwersytecie lwowskim. Są takie nacje, do których członkowie ich nie chcą się przyznać, gdyż ich bierze abominacja (abo my nacja?), patrz pod: Hlibowicki, Markow, Dudykiewicz.

Naczelnik, nazwa Kościuszki, która przeszła w spadku na p. Nowotnego.

Nafta, jedyna rzecz w Galicji, która wybucha takim płomieniem, że go przygasić nie można. Pozatem wszystko w Galicji jest już przygaszone.

Namiętność do wódki z wiekiem wzrasta, do kobiet z wiekiem upada. Szkoda, że nie jest przeciwnie.

Napoleon III. przed 50 laty miał to samo dla marzycieli polskich znaczenie, co mają obecnie dla nich Kramarz, Hribar i Hlibowicki. Tylko Napoleon przynajmniej uchodził za potęgę i miał bagnety, a ci trzej panowie razem w kupie za jeden bagnet nie wystarczą.

Nec locus ubi Troja, przysłowie łacińskie, używane wówczas kiedy się mówi o patrjotyźmie w Galicji, o intelligencji wyborców krakowskich, i t. d.

Neoslawizm, arka przymierza między dawnymi irredentystami polskimi, a istinnoruskimi. Między pierwszymi, a nieboszczykiem Ezawem zachodzi ta tylko różnica, że kiedy Ezaw za zrzeczenie się własnych praw najadł się soczewicy, to ci za zrzeczenie się cudzych praw napili się szampana. Ezaw był jednak skromniejszy: zjadł, oblizał się, ale się nie chwalił, a ci jeszcze się nie oblizali, a już się chwalą. — Neoslawizm nazywał się dawniej panslawizmem i o tyle był lepszy, że był szczerszy.

Niemieckie towary, ulubiony przysmak kupców krakowskich i zacnych córek i matek polskich.

Nos, przyrząd skonstruowany przez naturę na życzenie Biasiona, oraz innych optyków. Czasem bywa to instrument mużyczny, bo na nim »grają«. Duży nos oznaka powagi i wysokiego napięcia uczuć miłosnych. Trzeba pilnować swego nosa, bo mogą go »utrzeć«, zwłaszcza tym, którzy »zadzierają« nosa. Są ludzie, którzy mają ładne panny »pod nosem« i dlatego, nie mogąc ich dostrzedz, sprowadzają sobie brzydkie żony z daleka, które najczęściej mają »muchy w nosie«. Każdy polityk powinien mieć »dobry nos«. Nasi politycy widocznie węch w nosie stracili, kiedy pojechali tam, gdzie śmierdzi neoslawizm.

Notoryczne kłamstwo, patrz pod: bojkot towarów pruskich.

Westchnienie turysty do Łomnicy.

Przy pięknej aurze, przy pogodnem niebie
Piękna Łomnico! zdala widzę ciebie;
Radbym też siedział dziś na twoim szczycie,
Gdybym nie dźwigał pięćdziesiąt na [grzbiecie.

Tak więc zdaleka podziwiam twe kształty
Jako adonis w miłości zażarty
Podziwia piękne kształty u kobiety;
Tak i ja ciebie, Łomnico, niestety
Podziwiam zdala — i cieszę się tobą,
Żal mi, że zabrać nie mogę cię z sobą.
I chociaż jestem tuż pod twoim bokiem
Objąć cię mogę — lecz nie ramionami
Piękna Łomnico — niestety li wzrokiem,
Nie chcę cię deptać moimi stopami.
I w tem różnica, turysto-człowieku,
Między kobietą a Łomnicą leży:
Pierwsza przystępna dla każdego wieku,
Druga przystępna tylko dla młodzieży.



Nagonka.

(Na tle stosunków cieszyńskich).

Prusofilskiej polityki
Znów na Śląsku objaw nowy —
Widno, że chcą hakatyści
Zachwiać byt nasz narodowy.
Przy protekcji władz rządowych
Prowokują ludność stale
I w poczuciu swej »wyższości«
Postępują wprost zuchwale.
Nasze cele i zamiary
Hakatystom solą w oku,
A więc nuże na Polaków
Szlą nagonkę zręcznie z boku.
Ale próżne to zakusy,
Polowania te z nagonką,
Bo z nich korzyść ladajaka,
A obfity połów — mrzonką.
Próżno szpony pangermańskie
Wyciągacie w naszą stronę,
Kiedy w pracy i jedności
Mamy dzielną dziś obronę.
Ale baczcie, że ta »wyższość«
Jak sen jaki wnet przeminie,
Bo jaką kto bronią walczy —
Ten od takiej broni ginie.
A nadzieję żywim w łonie,
Że nadejdą czasy lepsze,
Dziś, potrzeba jeśli zajdzie —
To się siłą gwałt odeprze.
Choć niepewną życia, mienia
Polska ludność jest w Cieszynie,
Mocy ducha nie zatraci,
Nie podda się i — nie zginie!
A więc śmiało patrzmy w przyszłość
Choć się ciężka droga ściele,
Niech nam bodźcem będzie wiara,
Oraz wspólne nasze cele.
Chociaż kły na żer łakome
Z teutońskiej sterczą paszczy,
Bądźmy pewni, że nas z polskich
Uczuć nigdy nie wywłaszczy,
Bo otuchę dziwną mamy
W dobrze znanej już dewizie,
Że pies, który dużo szczeka —
To napewno nie ugryzie!



Brak konsekwencji.

Fakt to dzisiaj stwierdzony
A nie małej też wagi,
Że świat cały ostoją
Stał się szwindlów i blagi.

Gdzie się ruszysz — zobaczysz
Świństwa takie i brudy,
Jakich zgoła świat nie znał
Ni nie widział ich wprzódy.

Smutna w Wiedniu afera
Choć się nieco zatarła,
Jednak wszystkim na podłość
Oczy w końcu otwarła.

A we Lwowie, choć nie ma
Z tamtą związku ta sprawa
Wiedzą wszyscy, że różne
Różnym służą też prawa.

I do wniosku zdarzenie
Zaszłe powód nam dało,
Że zakładów leczniczych
Dla warjatów jest mało.

Pozwolono opuścić
Zakład chorej kobiecie,
Która później zabiła
W szale własne swe dziecię.

Konsekwencji brak tutaj,
Bo niech panek co skradnie,
To na pewno warjata
Zrobią zniego wnet ładnie.

Więc, gdy dalej tak pójdzie
Jako dzisiaj się dzieje
To w zakładach przebywać
Będą tylko... złodzieje!...

-zie
odem

Z BRUKU.

(Ciągłe deszcze, a stąd smutny horoskop na przyszłość; złota nadzieja studentów powetowania słotnych wakacyj; objawy rozpanoszenia się niemczyzny w naszem mieście; polski „Uhrmacher" i jemu podobni, oraz nie mająca z tem związku sprawa umundurowania plantowych, w końcu narzekania czułych parek na ciągłą słotę).

Słusznie dziś każdy na deszcz i słotę
Po cichu szemrze lub głosno biada,
Słusznie, no ale cóż z tego przyjdzie,
Gdy deszcz jak padał, tak dalej pada.
Trzeba się z przykrym pogodzić losem
I z tegorocznem pożegnać latem,
Chociaż, nawiasem mówiąc, stracimy
W bliskiej przyszłości niemało na tem.
Bo skoro dzisiaj jest już drożyzna
To można śmiało horoskop stawiać,
Że wkrótce będą różni handlarze
Prawdziwe orgie z nami wyprawiać,
I »powietrznikom« w niesmak też poszły
Te ciągłe burze, ulewne deszcze,
Chociaż, być może, że na ostatek
Piękna pogoda dopisze jeszcze.
Ale nadzieję wszelką stracili
Już zniechęceni na wskróś ludziska,
Jedynie tylko światek studencki
Wolnych dni kilka na tem uzyska.
I całkiem słuszne są te żądania,
Aby wakacje przedłużyć młodzi,
Bo przecież w czasie od nauk wolnym
Tonęła w deszczu istnej powodzi.
Zamiast po łąkach hasać i polach
Po całorocznym kucia mozole,
Musiała w domach siedzieć i marzyć
O tej swobodzie po trudach w szkole.
Lecz jest nadzieja, że Rada szkolna
Zwyczajem swoim postąpi godnie
I zasiedziałej młodzieży doda
Choć upragnione te dwa tygodnie.
Do dalszej pracy na szkolnej ławie
Niechaj zaczerpnie sił na swobodzie,
A później zdrowa, czerstwa i żwawa
Niechaj się zjawi w Krakusa grodzie.
A gdy o starym grodzie jest mowa
Pominąć tego zgoła nie można
Jak się niemczyzna strasznie tu szerzy,
Rzecz w polskim mieście conajmniej zdrożna.
Wystarczy przejść się Grodzką ulicą,
By się przekonać o tem naocznie,
Jak się do miasta niemczyzna wdziera
I z powodzeniem wielkiem widocznie,
Widzisz tam wszędzie polsko-niemieckie
»Szyldy«, napisy i ogłoszenia,
A jest nadzieja, że wnet na korzyść
Niemczyzny wszystko tam się pozmienia.
Nie dosyć na tem; są kupcy-żydzi,
Co Polakami mienią się pono,
A w rzeczy samej najbezczelniejszych
Wręcz hakatystów zwiększają grono.
Jest między nimi »Uhrmacher« jeden,
Co »preiscouranty« i »bestellzettle«
Rozsyła wszystkim; ciekawy jestem
W jakiem przedstawia ów panek świetle
To społeczeństwo, w którem on żyje,
A, co ważniejsza, z którego żyje!?...
Gdy społeczeństwo to toleruje —
On słusznie czyni, że... ręce myje.
Ta prowokacja najświętszych uczuć
Nie jest bynajmniej dziś unikatem,
Bo czyż żydowi kpić kto zabrania,
Gdy on się głośno zwie naszym bratem?
Lecz zapomina jeden i drugi,
Że się na polskim wyżywił chlebie,
A rękę wspólnym podając wrogom,
Imieniem zdrajcy piętnuje siebie.
A choć opinja wszystkich tych panów
Nazwiska kryje w jakiemś półcieniu,
Maluczko jednak, a wkrótce będziem
Najdokładniej ich znać po imieniu.
Może to wpłynie na zmianę rzeczy;
Tymczasem jednak wspomnijmy o tem
Jak bardzo są dziś stróże plantowi
Przejęci naszym wspólnym kłopotem.
Wiadomo bowiem, że już oddawna
Na owe rzeczy naiwne djablo
Zwracano całkiem słuszną uwagę:
Na co plantowi wciąż chodzą z szablą?
Wśród niedorostków trzcinka (broń druga),
Wszak dostateczny postrach już sieje,
A z takiej szabli — Bogiem a prawdą,
Starszy się pewnie na głos wyśmieje.
Zresztą się mija z swem powołaniem,
Dzierżąc poważnie szablę przy boku,
Bo ani bronią władać nie umie
Ni... nie używa jej raz do roku.
Jak już wskazano, słuszniejby było,
Aby miał ścierkę niż tę zabawkę,
Przynajmniej mógłby w razie potrzeby
Wytrzeć zkurzoną lub brudną ławkę.
Prawda, że często psy czynią szkody,
Niszczą trawniki, kwiaty i klomby,
Lecz trzeba widzieć, jak za psem trzcinka
Z rąk jego leci wnet na kształt bomby.
Ta broń jedynie jest odpowiednią
Tylko brak ścierki odczuć się daje,
Lecz jest nadzieja, że z biegiem czasu,
Mądrzejsze w życie wejdą zwyczaje.
Lato się kończy; chociaż rzec można,
Że tego roku nie było lata,
Ale początek długiej jesieni...
Przykre nam figle natura płata.
To też gdy słońce przez łzy się śmieje
Albo wychyli księżyc oblicze,
W cichych alejach plant drogocennych
Parek miłosnych wtedy nie zliczę.
A więc też słusznie są na deszcz skargi
I na tę słotę wsze narzekania,
Bo w czasie deszczu milknie szept cichy
I owe czułe parek gruchania.
Jak ludzie umią korzystać z czasu
Łatwo się można przekonać o tem,
Słysząc jak głosy tam się mieszają,
Szepty i skargi z srebrnym chichotem.
Wszystko to jednak skończy się wkrótce
Bo przyjdzie nuda jesiennej słoty,
A wtedy chyba nie da się gruchać
Ni też nie będzie zbytniej ochoty.
Ale zaręczam, że narzekania
Głosy usłyszeć dadzą się za to:
To chyba kara Boża za grzechy
Żeśmy tak wstrętne mieli to lato!

* * *

NADESŁANE.

C. k. Dyrekcya kolei państwowych w Krakowie.

L. 62386/V.

C. k. Dyrekcya kolei państwowyeh podaje do wiadomości, że począwszy od 20 sierpnia b. r. będą się zatrzymywały codziennie pociągi osobowe Nr. 13. i 14. szlaku Kraków-Lwów także i w przystanku Grodkowice. Pociąg Nr. 13. będzie odjeżdżał z Grodkowic o godz. 11-tej minut 43. przedpołudniem, a pociąg Nr. 14. o g. 12-tej minut 46 popołudniu.

Za c. k. Dyrektora kolei państwowych:
Solecki.